

Wyprawa do Australii

Śladami Pawła Edmunda Strzeleckiego

Do Australii pojechaliliśmy w „podróż przedślubną”. Norbert miał dodatkową motywację - podążać trasą przodka, Sir Pawła Edmunda Strzeleckiego, który ponad 150 lat temu pokonał tysiące kilometrów, by z pasją właściwą naukowcom dokonać rewolucyjnych odkryć. Polski podróżnik jako pierwszy zdobył najwyższą górę Australii, nadając jej imię Kościuszko.

Zagłębił się w literaturze o Strzeleckim, o kulturze i religii Aborygenów, o środowisku naturalnym tego kraju. Po takich intelektualnych wędrówkach poczuł się wyrastające nam skrzydła i determinację, by - mimo ograniczeń finansowych i urolowych - pojechać na ten daleki kontynent, do „Krainy Nigdy, Nigdy”. Wydawało się to niemożliwością, wręcz dziwnym obłędem, ale fantazja sprawiła, że się udało! Co prawda Sir Strzeleckiemu nie powiódł

się plan porwania narzeczonej, Adyny Turno, a chciał wykraść ją z domu nie zyskawszy przychylności jej ojca, ale być może to właśnie szaleństwo sprawiło, że wyjechał z kraju i zyskał miarę jednego z najbardziej uznanych podróżników świata. Norbertowi natomiast się udało - nie dość, że zdobył serce i przychylność moich rodziców, to porwał do Australii śladami szalonego i pełnego charyzmy przodka.

Piorunujące przeżycie

Już na miejscu postanowiliśmy wynająć na półtora miesiąca mały samochód kampingowy. To świetny sposób na podróżowanie, pozwalający na całkowitą niezależność od środków lokomocji - zatrzymujemy się i nocleg w miejscach „gdzie diabeł mówi dobranoc”. Dzięki temu mogliśmy rozkoszować się samodzielną w podróży - zatrzymujemy się i nocleg w miejscach „gdzie diabeł mówi dobranoc”. Dzięki temu mogliśmy rozkoszować się samodzielną w podróży - zatrzymujemy się i nocleg w miejscach „gdzie diabeł mówi dobranoc”. Dzięki temu mogliśmy rozkoszować się samodzielną w podróży - zatrzymujemy się i nocleg w miejscach „gdzie diabeł mówi dobranoc”.

Podróż wschodnim wybrzeżem z Sydney do Cairns zajęła nam 3 tygodnie. Codziennie w innym miejscu o wschodzie słońca budziła nas kukaburra - charakterystycznym głosem przypominającym histeryczny śmiech dorosłego. Nad oceanem lub nad jeziorami w miasteczkach rybackich, przy śniadaniu i porannej kawie towarzyszyły nam zazwyczaj stada pelikanów, krzyczące mewy, białe papugi i przemycające kangury. Czasami podczas rannych spacerów mieliśmy szczęście zobaczyć ukołysane we śnie i przytulone do eukaliptusów koale. Przyroda australijska narzuca swój wewnętrzny rytm, tak różny od tempa życia w mieście. Podróżując niejednokrotnie zastanawialiśmy się, jaki mamy dzień tygodnia i gdzie wczoraj nocowaliśmy.

A gdy w maskach i rurkach wskoczyliśmy do oceanu poczuł się, jakbyśmy przekroczyli granicę innego świata - feeria barw i bogactwo form życia wprawiły nas w zachwyt. Każda chwila spędzona w Australii była na miarę cudu świata.

Po przejechaniu 6 tys. km wkroczyliśmy w końcu w australijski outback. To było piorunujące przeżycie - z jednej strony ciężko było zegnąć bezpieczne wybrzeże, a z drugiej ciekawość interioru wzrastała z każdym dniem. Kiedy po raz pierwszy obudziliśmy się w outbacku, w miejscowości liczącej nie więcej niż 10 domów, i po śniadaniu ruszyliśmy przed siebie w pustkę, doznaliśmy uczucia przejmującej wolności i szczęścia. Tak emocjonalnie powitaliśmy australijski środek,

pełniony czerwoną ziemią, spinifexem, kopcami termitów, ogromną ilością much i truchłami zabitych przez samochody kangurów, rozszarpanych przy drodze przez sepy. W outbacku czuje się i myśli inaczej, to miejsce, gdzie człowiek odarty jest z wszelkich masek i ról społecznych. Podając się próbie przetrwania w tzw. „3W” (wymagających wyrzeczeń warunkach) zmagałiśmy się z własnymi słabościami natury duchowej i cielesnej. Jednocześnie wierzeliśmy, że człowiek odarty jest z wszelkich masek i ról społecznych. Podając się próbie przetrwania w tzw. „3W” (wymagających wyrzeczeń warunkach) zmagałiśmy się z własnymi słabościami natury duchowej i cielesnej. Jednocześnie wierzeliśmy, że człowiek odarty jest z wszelkich masek i ról społecznych.

Aborygena cały wszechświat przesiąknięty jest życiem duchowym i materialnym - własne istnienie postrzega on we współzależności z wszelkim innym istnieniem wszechrzeczy, rodzinami gwiazd, drzew, roślin, zwierząt i określa to terminem „Marzenie” (The Dreaming). „Marzenie” to nieprzerwany proces tworzenia, który rozpoczął się dawno temu, w czasie zwanym „Okresem marzeń”. Wtedy to Ziemia otrzymała swe cechy materialne od istot stwórczych, nie będących ani ludźmi, ani zwierzętami. Działaniami tych przedwiecznych przodków zawiązywać należy rozwój flory i fauny wraz z jej częścią zwaną rodem ludzkim. Z tych samych czasów i od tych praprzodków pochodzą obrzędy i uroczystości, jak również powstałe miejsca święte

mu- o swoją kulturę, język i prawa odziedziczone po przodkach. Na niektórych terytoriach Australii (zwłaszcza północnych) nadal polują, zbierają żywność, odprawiają ceremonie, malują, tańczą, opowiadają swoje historie, utrwalają także pisemnie wierzenia i mity. Kultury, żyjąc zgodnie ze swoim rytmem, wiążą swoją bogatą tradycję rekonstruując to, co zostało im przez przodków oddane im w zamierzonej przeszłości, stanowiącym dla nich centrum świata, o który się troszczą. To jest ich dom. Każda część tej ziemi jest dla nich święta: drzewa, rzeki, woda, wiatr, zwierzęta, z którymi dzieli planetę. Zrozumieliśmy to przemierzając australijski outback.

Laureatka naszego konkursu, Monika Kołodzię, mieszka w Poznaniu, zawodowo zajmuje się sprawami programowymi teatrów dramatycznych. Wspólnie z narzeczoną, Norbertem Okszą Strzeleckim, zamierzają zrealizować projekt związany z propagowaniem osiągnięć wybitnego polskiego podróżnika Pawła Edmunda Strzeleckiego. Prace, które zajęły kolejne miejsca i otrzymały wyróżnienia będziemy drukować co tydzień w Magazynie. Konkurs na opowiadanie o najważniejszej podróży życia ogłosiliśmy wspólnie z Polonijnym Klubem Podróżnika, sponsorem nagród jest firma Western Union. Jury zasiadała między innymi znakomita polska podróżniczka Elżbieta Dzikowska. Zachęcamy wszystkich do udziału w następnej edycji.

Tak brał nam tego dystansu w życiu codziennym. W outbacku niebo nocą jest tak gwiaździste jak nigdzie na świecie - zdawałoby się, że gwiazdy i droga mleczna są zawieszane tuż nad głową, nic tylko wyciągnąć dłoń. A ile życzeń spadających z nieboskłonu czekających spełnienia...

Nieprzerwane tworzenie

Australię zamieszkuje ponad 300 tysięcy Aborygenów, podzielonych na różne kłany, społeczności lokalne i dialekty, ale powiązanych niezmierzonym od 40-60 tysięcy lat stosunkiem do ziemi i krajobrazu tego ładu. Dla

Aborygena cały wszechświat przesiąknięty jest życiem duchowym i materialnym - własne istnienie postrzega on we współzależności z wszelkim innym istnieniem wszechrzeczy, rodzinami gwiazd, drzew, roślin, zwierząt i określa to terminem „Marzenie” (The Dreaming). „Marzenie” to nieprzerwany proces tworzenia, który rozpoczął się dawno temu, w czasie zwanym „Okresem marzeń”. Wtedy to Ziemia otrzymała swe cechy materialne od istot stwórczych, nie będących ani ludźmi, ani zwierzętami. Działaniami tych przedwiecznych przodków zawiązywać należy rozwój flory i fauny wraz z jej częścią zwaną rodem ludzkim. Z tych samych czasów i od tych praprzodków pochodzą obrzędy i uroczystości, jak również powstałe miejsca święte

mu- o swoją kulturę, język i prawa odziedziczone po przodkach. Na niektórych terytoriach Australii (zwłaszcza północnych) nadal polują, zbierają żywność, odprawiają ceremonie, malują, tańczą, opowiadają swoje historie, utrwalają także pisemnie wierzenia i mity. Kultury, żyjąc zgodnie ze swoim rytmem, wiążą swoją bogatą tradycję rekonstruując to, co zostało im przez przodków oddane im w zamierzonej przeszłości, stanowiącym dla nich centrum świata, o który się troszczą. To jest ich dom. Każda część tej ziemi jest dla nich święta: drzewa, rzeki, woda, wiatr, zwierzęta, z którymi dzieli planetę. Zrozumieliśmy to przemierzając australijski outback.



(tzw. djang), w których pozostawili część swej energii. Aborygeni wierzą, że zamieszkują Australię od początku Wszechzręczy. Przyjmuje się, że kultura aborygeńska jest jedną z najstarszych na świecie, z malowidłami naskalnymi powszechnie uznawanymi za pierwsze świadectwo sztuki ludzkiej.

Inwazja!

Przełomem dla tej ludności, żyjącej własnym rytmem i według odwiecznych wierzeń, była inwazja brytyjskich, którzy wtargnęli na kontynent w 1788 roku. Nastąpił okres prześladowań i rozlewu krwi - Aborygeni ginęli w walkach o prawo do swojej ziemi. Przybyli także misjonarze, aby ich „cywilizować”, skutkiem czego był zakaz posługiwania się rdzennym językiem oraz zapędzenie do rezerwatów. Krzywda, jaka spotkała Aborygenów, dotyka ich do tej pory, jednakże potrafią znaleźć w sobie na tyle siły, by wal-



czyć zyce. Poznaliśmy tajniki medycyny naturalnej, owoce i dary buszu, rzucaliśmy dzidą i oczywiście bumerangiem (naprawdę wracał!). Aborygeni, mimo, że otrzymują regularną pomoc od państwa, także w postaci budynków mieszkalnych, żyją zgodnie ze swoim rytmem, wiążą naturze i z ziemi, która daje im pożywienie i z którą są związane wiarą przodków. W legendarnym Alice Springs intensywniej zetknęliśmy się z ich codzienną egzystencją. Naszą uwagę zwrócił ogromny kontrast: próba wpisania się Aborygenów od zawsze związanych z buszem, żyjących blisko natury - w miasto. Na krawężnikach, trawnikach i skwerach siedzą całymi godzinami mężczyźni i kobiety z dziećmi, niekiedy z nich malują



obrazy z motywami sztuki ludowej, które dostarczają później do galerii i otrzymują jedną dziesiątą zysku z ich sprzedaży. Są nieufni wobec białych i jest w ich spojrzeniu swoista „dzikość” właściwa ludziom żyjącym z dala od cywilizacji, w zamkniętym kręgu kulturowym. W outbacku są enklawy społeczności aborygeńskiej, ukryte głęboko w



Ma- rzeń. Legendy o kobietach-pyttonach Kuniya, jadowitych węzach-wojownikach Liru i rozgrywającej się między nimi wojnie wpisują się w wierzenia Aborygenów i są przez nich odtwarzane podczas rytuałów. Według wierzeń Uluru zbudowali w Okresie Marzeń dwaj chłopcy, którzy bawili się w błocie po deszczu. Gdy skończyli zabawę, powędrowali do Wiputa. Tu udało im się upolo-

wać i upiec kangura. Wzmocnieni posiłkiem, ruszyli znów na północ i doszli do Mount Conner - góry, której wierzchołek wygląda jak blat stołu. Ich ciała leżą na niej do dziś w postaci dużych, okrągłych głazów. Przed wejściem na teren świętej ziemi stoi tabliczka z napisem: „Witamy w naszym miejscu, posłuchaj owoadów i ptaków, spojrz i poczuj inną planetę. Jest to miejsce mocy, o niesłychanej sile oddziaływania, nieziemnie energetyczne, będące celem pielgrzymek ludzi wszystkich ras i narodowości. Przybywają tutaj, aby doznać mistycznych uniesień. Rzeczywiście, w tym miejscu tkwi ogromna siła, wystraszająca zmysły i rozbudzająca potencjał duchowy człowieka. Święta góra pełna jest skalnych wyżłobień, żąbków i miejsc rytualnych. Ślady praprzodków obecne są w każdej rysie i zagłębieniu na skale i wiążą się ściśle z wydarzeniami, które rozegrały się tutaj w Okresie



pięknem. Przez całą drogę towarzyszył nam krzącący nad głowami kruk, który nas najwyraźniej śledził(!). Jak się później dowiedzieliśmy - odgrywa on bardzo ważną rolę w mitologii Aborygenów. Pod świętą górą wszystko wydawało się takie wyraziste, soczyste, emanowało blaskiem. Kolorowe ptaki, ślady mrówek, motyle - cały ten świat tętni życiem z podwójną mocą. Wieczorem mieliśmy okazję zob-

aczyć Uluru w rzadkiej scenarii - rozświetlona błyskawicami sypiącymi się z burzowego nieba.

Trasa Strzeleckiego

Dotarliśmy i do głównego celu naszej podróży, szlaku Sir Pawła Edmunda Strzeleckiego. Krok po kroku zdobywaliśmy kolejne punkty podróży wybitnego odkrywcy - trasę rozpoczęliśmy w Corinella, gdzie na wzgórzu wznoszącym się nad jeziorem stoi obelisk jemu poświęcony. Padał deszcz i pogoda nie sprzyjała naszym peregrynacjom, ale myśl o tym, że Strzelecki z trudem pokonywał 12 V 1840 roku ten ostatni (a nasz pierwszy) punkt swojej ekspedycji, dodawał nam motywacji. W miejscowości Korumburra w informacji turystycznej żywo zainteresowano się naszą podróżą i zaopatrzone w szczegółowe mapy szlaku Strzeleckiego. Tym sposobem „zdobychmy” kolejne pomniki poświęcone polskiemu eksploratorowi - w Leon-gatha, Mirboo North, Koornalli, za

Traralgon w obszarze Loy Yang i w Heyfield. Ten ostatni obelisk znaleźliśmy w nocy tylko i wyłącznie dzięki mojej kobiecej intuicji. Krążyliśmy przez godzinę po małym miasteczku, pytając miejscowych o pomnik Strzeleckiego, ale nikt spośród 12 zapytanych osób, wnieć potrafił nam go wskazać. Ba, wręcz twierdzono, jakoby go w Heyfield nie było. Duch Strzeleckiego jednak nad nami czuwał - po kręceniu się w ciemnościach miasta w szalonym obłędzie dwóch fascynatów, znaleźliśmy obelisk, na którym wisiała trudna do odszyfrowania tabliczka upamiętniająca dokonania Pawła Edmunda.

Jeszcze jedna magia Ziemi, które odkrył dla Australijczyków urzekająca uroda - szlak Strze-



leckiego wije się wśród zielonych dolin i pagórków. Zdumiewa niebywale przestrzeń i przejrzystość tych terenów. O zachodzie słońca dojechalibyśmy do miejscowości Thredbo leżącej u stóp Góry Kościuszki. Nie mogliśmy uwierzyć - w Australii zastała nas zima! Nie byliśmy przygotowani na alpejskie warunki, ale pragnienie wspanienia się na najwyższą górę Australii, zdobyta po raz pierwszy 15 lutego 1840 przez Pawła Edmunda Strzeleckiego, było tak silne, że spróbowaliśmy swych sił. Ostrzegano nas przed niezbyt dobrymi warunkami atmosferycznymi, ale udało nam się bez żadnych nieprzyjemnych przygód wejść na szczyt. Była to ogromna radość, której towarzyszyło uczucie wolności i miłości - podobne do tych, które z pewnością wypełniały Strzeleckiego, gdy przesyłał swojej ukochanej Adynie Turno kwiat z Góry Kościuszki. Udaliśmy się też do Jindabyne, gdzie znajduje się monumentalny pomnik podróżnika. Dojechalibyśmy przed zachodem słońca, właśnie przestało padać. W momencie, kiedy wyskoczyliśmy z samochodu nad pomnikiem na niebie rozpostarła się podwójna tęcza i promienie słońca wychylające się zza chmur oświetliły twarz Pawła Edmunda. Jak tu nie wierzyć w magię chwili? Czekała nas jeszcze jedna niespodzianka. Dowiedzieliśmy się, że w Cooma mieszka Le-

szek Strzelecki (Australijczycy wymawiają: Les Strzeleky). Przyjął nas bardzo serdecznie, opowiedział o swojej genealogii, wywodzi się z linii Piotra Strzeleckiego - brata Pawła Edmunda, o historycznej pasji i propagowaniu wiedzy o zasługach polskiego odkrywcy. Na znak przynależności do rodziny Strzeleckich podarował Norbertowi pamiątkę ze zjazdu rodzinnego. Po tej nieoczekiwanej wizycie długo rozmawialiśmy o naszej australijskiej przygodzie, przemierzając kolejne kilometry w stronę Canberry i Sydney. Tym samym zakończyliśmy ostatni etap naszej romantycznej podróży śladami Sir Pawła Edmunda Strzeleckiego. Często podczas bieganina po mieście i wykonywania codziennych czynności pojawiają się wspomnienia z tej cudownej podróży życia - jak ciepłe impresje, które rozgrzewają serce i wyobraźnię, przypominając, że marzenia są częścią naszego życia. I od nas zależy, czy się spełniają.

Monika Kołodzię Zdjęcia Norbert Oksza Strzelecki

SUPER Express
WESTERN UNION
MONEY TRANSFER
 A First Data Company